

Karol Sauerland

### Benn i Trzecia Rzesza\*

Przywództwo III Rzeszy przykładło niewielką wagę do zdobywania poparcia w kręgach inteligencji, gdyż uważało to po prostu za zbyteczne. Tym, na czym mu zależało, było natomiast grono zaufanych specjalistów. Mimo to w roku uzyskania władzy nie omieszczało powitać w swoich szeregach tych spośród aryjskich intelektualistów, którzy w ruchu hitlerowskim upatrywali początków Nowego. Dzięki temu mogło nieco podreperować swoją reputację za granicą. Nie znalazło się jednak wielu cenionych w Europie intelektualistów, którzy byliby gotowi udzielić nazistom wsparcia ideologicznego oraz objąć jakieś funkcje. Wśród nielicznych chętnych znaleźli się wszakże bądź co bądź filozof, Martin Heidegger, i poeta Gottfried Benn, którego sława już wówczas przekroczyła granice Niemiec. W 1933 roku objęli zatem ważne funkcje: Heidegger został rektorem uniwersytetu we Fryburgu, Benn zaś zgodził się wiosną tego roku objąć komisaryczny urząd przewodniczącego sekcji literackiej Pruskiej Akademii Sztuki, a w styczniu 1934 r. przyjął wybór na wiceprezydenta organizacji „Union nationaler Schriftsteller”, która zastąpiła rozwiązany PEN-Club. Obydwaj poparli też antyintelektualizm nazistów. W przemówieniu radiowym z 24 kwietnia 1933 roku Benn z satysfakcją ogłasza, że „nowe państwo powstało wbrew intelektualistom”:

Wszyscy, którzy w ostatnim dziesięcioleciu zaliczali się do intelektualistów, zwalczały powstanie tego państwa. Ci, którzy z zachwytem witali każde rewolucyjne natarcie ze strony marksizmu, przypisywali mu nowe prawdy objawione, byli gotowi udzielić mu na wyrost wszelkiego kredytu zaufania, poczytywali sobie za intelektualny honor, by rewolucję narodową postrzegać jako niemoralną, dziką i skierowaną przeciwko sensowi historii. Cóż za osobliwy zamysł i cóż za szczególna historia, by w problemach wynagrodzenia dostrzegać esencję

\* Przekład na podstawie maszynopisu: *Benn und das Dritte Reich*; autoryzowany.

wszelkich ludzkich zmagani. Cóż za intelektualna skaza, co za moralne manko, można już w tym miejscu dodać, by w spojrzeniu z przeciwnej strony wykraczając poza osiągnięcia kulturalne, by w wielkim poczuciu ofiarności i zatracenia własnego Ja w totalności, państwie, rasie, immanentności, w zwrocie od ekonomicznego do mitycznego kolektywu, by w tym wszystkim nie dostrzegać głębi antropologicznej. Nie o takich intelektualistach mówię i nie w ich imieniu przemawiam<sup>1</sup>.

W przemówieniu tym znalazło się także zdanie: „Kto myśli historycznie, kto jest czynnym politykiem, ten ma na myśli pojęcie państwa i nim operuje”, przy czym w rozumieniu Bennowskim jest ono „silnym państwem narodowym”. Już w połowie 1933 roku Benn mówi o „państwie totalnym”, które przeciwstawia państwu „pluralistycznemu”. W eseju pt. *Züchtung* („Hodowanie”) czytamy:

Nieprzewidywalna społeczna przemiana najpierw formuje się politycznie pod centralnym pojęciem państwa totalnego. Państwo totalne, w przeciwieństwie do państwa pluralistycznego minionej epoki, w którym wszystko się krzyżowało, występuje z dezyderatem pełnej tożsamości władzy i ducha, indywidualności i kolektywizmu, wolności i konieczności, jest monistyczne, antydialektyczne, trwałe i autorytarne<sup>2</sup>.

Benn aprobuje ideę czystej rasy, myśląc przy tym o konkretnych posunięciach, zmierzających do zapobieżenia niepożądanemu dziedziczeniu. Istotniejsze jeszcze wydaje się pytanie, *co ma zostać wyhodowane, co miało-  
by powstać*. Odpowiedź na to brzmi następująco:

*Mózgi* – należy wyhodować wielkie mózgi zdolne do obrony Niemiec, mózgi wyposażone w kły, z uzębieniem z belemnitu. *Zbrodniarzem jest, kto nowego człowieka postrzega w rozmarzeniu*, roi go sobie w przyszłości, zamiast go wykucwać; tymczasem ma on umiejętnie *walczyć*, a tego nie nauczy się z bajek, historii z dreszczykiem ani z minnesangu, tego uczy się pod ostrzałem, wśród wrogów i wyęzając myśl. Nie będzie już pokoju w Europie, a ataki na Niemcy dopiero się zaczną: z Zachodu, ze Wschodu, ze strony liberalizmu i demokracji – toteż dzięki mózgom o rogach podobnych rogom jednorożców zepchnie on narody aż na krańce lądu<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> Gottfried Benn, *Gesammelte Werke in acht Bänden*, hrsg. von Dieter Wellershof, t. IV, Wiesbaden/Zürich 1968, s. 1004.

<sup>2</sup> *Ibidem*, t. III, s. 776.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 782.

Mogłoby się wydawać, że naziści znaleźli w osobie Benna wymarzonego orędownika dla swych celów. Nareszcie ktoś wypowiadał treści, które znakomicie wpisywały się w ich ideologię. Wkrótce jednak Benn nabawił się kłopotów i pod koniec 1938 roku został objęty zakazem publikacji. Dość rychło poczuł, że znalazł się w nieodpowiednim towarzystwie.

Wprawdzie w nikczemny<sup>4</sup> sposób zachował się w lutym – wobec do niedawna podziwianego przez siebie Henryka Manna – zainicjował politykę glajchsztowania w obrębie Akademii<sup>5</sup>, a prywatny list od Klause Manna bez wyraźnej konieczności<sup>6</sup> potraktował jako przyczynek do publicznej odpowiedzi – można wręcz powiedzieć – zwymyślenia emigracji<sup>7</sup> – i ostatecznie wyśmiania intelektualistów i wydawców, którym brunatna rewolucja napędziła strachu<sup>8</sup>. Wszystko to jednak nie przekonywało jesz-

<sup>4</sup> Jürgen Schröder łągodzi zarzut nikczemnej zdrady wskazując, że Benn akceptował i cenił Henryka Manna tylko jako estetę, o tyle więc jego mowa z 1932 roku była *quasi*-mową żalobną i zarazem symbolicznym ojcobójstwem. Argument ten znajduje psychologiczne uzasadnienie, nikczemnością jednak było to wszystko głównie dlatego, że Benn jako pierwszy przejął pełnią wcześniej przez Henryka Manna funkcję komisarycznego zarządcy sekcji literackiej.

<sup>5</sup> 13 marca podczas posiedzenia Akademii przedłożył jej członkom tekst sporządzonego przez siebie kwestionariusza: „Czy są Państwo gotowi przy uznaniu zmienionej sytuacji historycznej poświęcić się Pruskiej Akademii Sztuk? Twierdząca odpowiedź na to pytanie wyklucza otwartą polityczną działalność przeciw rządowi i zobowiązuje Państwa do lojalnej współpracy przy przypadających w udziale Akademii zadaniach w imię narodu, a wyznaczanych przez jej statut”. Zgromadzeni przystali na tekst ankiety, prezydent wymógł jednak, by dodano jeszcze: „w kontekście zmienionej sytuacji historycznej”, z czym też wszyscy się zgodzili (Zob. Hildegard Brenner, *Ende einer bürgerlichen Kunstinstitution. Die politische Formierung der Preußischen Akademie der Künste ab 1933. Eine Dokumentation*, Stuttgart 1972, s. 58 n.). Piętnastu spośród najbardziej prominentnych członków opuściło sekcję literacką względnie zostało z niej wykluczonych, jako że byli Żydami.

<sup>6</sup> Uczynił to, mimo że przed pięcioma tygodniami, tj. 24 maja, uczestniczył w nieprzyjemnym posiedzeniu Akademii, zwieńczonym wieczorem przy piwie. Posiedzenie zwołane zostało na okoliczność prapremiery dramatu Hansa Johsta *Schlageter*. Obradowano w obecności nazistowskiego ministra Bernharda Rusta, który został kuratorem Akademii. 22 kwietnia Loerke zanotował w swoim dzienniku: „Impertynencję i wrogość Benn odebrał na poważnie. Uważał, że nasza eliminacja była by również eliminacją fizyczną” (Oskar Loerke, *Tagebücher 1903-1939*, hrsg. von Hermann Kasack, Heidelberg/Darmstadt 1955, s. 271). 12 maja zapisał zaś, że Benn okazał „wiele sceptycyzmu” (*ibidem*, s. 273).

<sup>7</sup> Benn pyta drwiąco: „Sądzi Pan, że we francuskich kąpieliskach przejawia ona [historia – K.S.] szczególną aktywność?” lub ucieka się do szyderstwa w zdaniu: „Siedzi Pan więc w tych Pańskich kurortach” (Gottfried Benn, *Odpowiedź literackim emigrantom*, w: *idem, Po nihilizmie. Eseje, szkice, fragmenty*, wybór, przedmowa i oprac. H. Orłowski, przeł. J. Kałużny, J. Koźbiał, R. Turczyn, Poznań 1998, s. 65).

<sup>8</sup> 27 lutego 1933 roku zwraca się takimi słowy do Egmonta Seyerlena: „Tutaj w literaturze króluje strach i okropieństwo. Wydawnictwa wysyłają swoje podejrzone książki do depozytu w Wiedniu i o niczym nie wiedzą; a autorzy rezydują w Pradze i w wiedeńskim Ottakring i wyczekują przejścia tego epizodu. Co za dziecinada! Co za głuchota. „Mamy więc rewolucję. Przemawia *historia*. Kto tego

cze dostatecznie większości jego nowych kolegów. W ich odczuciu musiał być zbyt dobrze wykształcony i za bardzo wolnomyslny.

Grubiańską i odpychającą postawę pozostałych członków<sup>9</sup> wyraźnie odczuł na posiedzeniu Pruskiej Akademii w dniach 6 i 7 czerwca 1933 roku, kiedy to komisaryczne przewodniczenie przejmował po nim poeta Johst<sup>10</sup> – ten sam, który 10 października 1933 roku miał napisać Himmlerowi, by ten wysłał Tomasza Manna do obozu koncentracyjnego jako zakładnika za jego syna [Klausa – W.W.], który po ukazaniu się emigracyjnego pisma „Die Sammlung” nie powróci z zagranicy. Johst nie wiedział, że noblista przebywał za granicą<sup>11</sup>. Benn postrzegał Johsta bardziej jako godnego uwagi kolegę<sup>12</sup> niż denuncjatora, którego dramat *Schlageter* w 1934 roku

nie postrzega, jest chory na umyśle [...]” (*Po nihilizmie*, s. 14), „[...] oto nowa epoka bytu historycznego [...] już się zaczęła. A gdy przeminie po dwóch stuleciach, pozostawi po sobie inną ludzkość, inny naród. Ale ja tu sobie strzępię język, a lewica nie chce w to uwierzyć [...]” (Gottfried Benn, *Der unversöhnte Widerspruch*, Heidelberg 1979, s. 64 n.).

<sup>9</sup> 9 czerwca 1933 Loerke zanotował: „Za sprawą czczych, wstrętnych braci Radau, Schäfera i Kolbenheyera posiedzenie stacza się do poziomu nędzy. Nie do pogardzenia jest również niezająca skrupułów surowość Willa Verspera” (O. Loerke, *Tagebücher 1903-1939*, s. 276).

<sup>10</sup> Hanns Johst był od 1929 roku prezesem nazistowskiej organizacji – Związku Walki o Niemiecką Kulturę (Kampfbund für deutsche Kultur). Trzy lata później stworzył dramat *Schlageter* z dedykacją: „Dla Adolfa Hitlera z wyrazami uwielbienia i niezmiennego oddania”. W styczniu 1934 został mianowany do izby wyższej parlamentu pruskiego (Staatsrat), a w rok później został prezesem Izby Piśmiennictwa Rzeszy.

<sup>11</sup> „Czy nie można by na przykład było pana Tomasz Manna, przebywającego w Monachium, troszeczkę przytrzymać zamiast syna? Duchowa jego produkcja nic by przecież nie ucierpiała na jesiennych wywczasach w Dachau. Mamy przykłady z naszych własnych szeregów, jak kapitalne piarstwo uprawiali właśnie więźniowie z NSDAP. Wystarczy przypomnieć Hitlera i Röhma. Wspominam o tym, żebyśmy się umieli bronić na wypadek, gdyby nas pomówiono o barbarzyństwo” (cyt. za: K. Sauerland, *Sprawa Tomasza i Klausa Manna – propozycja Hannsa Johsta*, „Literatura na Świecie” 1975, nr 10, s. 297 – Kurt Pätzold, *Zur politischen Biographie Thomas Manns (1933)*, „Weimarer Beiträge. Zeitschrift für Literaturwissenschaft, Ästhetik und Kulturtheorie” 1975, nr 9, s. 181). Pisałem o tym dokładniej w: *Sprawa Tomasza i Klausa Manna*, s. 296-319.

<sup>12</sup> Jeszcze 23 września 1934 roku pisze: „Kiedy tylko z nim rozmawiam, Johst jest zaufanym przyjacielem”. Gdy „Völkischer Beobachter” [maj 1936 roku – W.W.] opublikował przeciwko Bennowi napastliwy tekst, który przedrukowano również w tygodniku „Das schwarze Korps” [oficjalna gazeta SS – W.W.], zwrócił się z pytaniem do Johsta, czy ten byłby gotów zadeklarować do niego zaufanie. „Mam spore wątpliwości. On jest z tej samej gliny” – jak Benn wyraził się wobec Tilly Wedekind [niemiecka aktorka, wdowa po F. Wedekindzie, późniejsza wieloletnia partnerka Benna – W.W.] (Gottfried Benn, *Den Traum alleine tragen. Neue Texte, Briefe, Dokumente*, München 1969, s. 93). We wrześniu 1937 roku obydwaj zostali frontalnie zaatakowani. W całą sprawę wtrącił się Himmler i poświadczył, że w 1933 roku postawa Benna wobec państwa była bez zarzutów. W ataku tym chodziło o „intrygę kręgu skupionego wokół Wilhelma Darré przeciw kręgom bliskim Himmlerowi” (Hanspeter Brode, *Benn-Chronik, Daten zu Leben und Werk*, München 1978, s. 158), w której to ci ostatni zyskali prze-

umieścił w tym samym szeregu, co *Hohenfriedberger Marsch*, Sanssouci i zamki zakonu rycerskiego. Mimo to nie uczestniczył w kolejnych posiedzeniach Akademii. Chciał nawet wystąpić z jej szeregów, czego zamiar wyjawiał 11 czerwca poecie Loerkemu, któremu udało się jednak Benna powstrzymać<sup>13</sup>.

W październiku, z powodu ekspresjonistycznych wierszy, Benn po raz pierwszy został zaatakowany przez kolegę z Akademii, balladopisarza, Börresa von Münchhausen. Atak ten spotkał się z ostrą listowną repliką<sup>14</sup> i skutkowało spisaniem *Bekanntnis zum Expressionismus* (ukazał się 5 listopada 1933 r. w „Deutsche Zukunft”), którego nie można jednakże rozpatrywać jako krytyki panującego reżimu<sup>15</sup>. Najwyraźniej Benn odebrał atak balladopisarza raczej jako dziwactwo dość staroświeckiego poety z zadęciem<sup>16</sup> niż atak polityczny.

<sup>13</sup> Oto, co Loerke zanotował w swoim dzienniku pod datą 9 czerwca: „Zadzwoił Benn, był przerażony negatywnymi skutkami odczytu, ‘tymi wyborami i tymi ludźmi’. Uspokoilem go” (O. Loerke, *Tagebücher...*, s. 276). I jeszcze wpis z 11 czerwca: „Znowu wyraził pragnienie wystąpienia z Akademii. Był przerażony tym, co jej nowi członkowie tam wyprawiają. Despotyczność z niczego. Zmiany bez wyborów, jeszcze trzy komisje. Prezydent powinien odejść i tak dalej. Mnie już nic nie dziwi” (*ibidem*, s. 276 n.).

<sup>14</sup> Jak w swoim studium wyjaśnia Reinhard Alter, „przyczyny rozdrażnienia”, które wybrzmiewa z listu napisanego 15 października 1933 r., „nie żywiły się zwykłym instynktem samozachowawczym, chorobliwą ambicją lub nawet oportunistycznym, ale tym, co najbardziej zasadnicze” (*Gottfried Benn und Börres von Münchhausen. Ein Briefwechsel aus den Jahren 1933/34*, „Jahrbuch der Deutschen Schillergesellschaft”, rok XXV, Stuttgart 1981, s. 140).

<sup>15</sup> Joachim Dyck konstatuje na przykład, że Benn pisząc *Bekanntnis zum Expressionismus*, a potem także *Rede auf Marinetti*, „popada w opozycję wobec reakcjonistyczno-prowincjonalnych ideałów sztuki Rosenberga, którego kryteria Hitler usankcjonował i wyniósł do rangi oficjalnej polityki w zakresie sztuki na Zjeździe NSDAP z 1934 roku” (Joachim Dyck, *Gottfried Benn. Das Nichts und der Herr am Nebentisch. Mit einem biographischen Essay*, Berlin 1986, s. 97). Nie wspomina jednak ani słowem o klice Goebbelsa ani że do ostatniego momentu nie było wiadomo, czy przedstawiciele rządu Rzeszy pojawią się na berlińskim uroczystym otwarciu wystawy *Italienische Flugmalerei (Aeropittura)* w marcu 1934 roku, na którym w imieniu Johsta głos zabrał również Benn. W skład komitetu honorowego wystawy weszli m.in. Goebbels, Rust und Göring. Benn należałby zatem do najlepszego towarzystwa.

<sup>16</sup> Loerke zostawił pod datą 16 października następujący komentarz: „Zatarg Benna z Börriesem von Münchhausenem. W almanachu Reclamu robił przykre, niejasne docinki pod adresem poetów ekspresjonizmu oraz tych, których niesłusznie do nich zaliczał. Złośliwość ta nie jest świadoma, u jej źródeł leżą żądza władzy i ambicja. Sukces jest dla nich ważniejszy niż sama istota, braki uzupełniają zaś właśnie w taki nieczysty sposób”. I następnego dnia: „Po wydawnictwie do mieszkania Benna. Wszystko jeszcze raz w spokoju przeczytane. Po tym nie jest to już takie złe, jak na początku się wydawało. Porozmawialiśmy o naszym wewnętrznym stanie, o odczuwanej odpowiedzialności i płonności naszej pracy. Godziny dające ukojenie” (*Tagebücher...*, s. 283).

Benn był świadom, że w partii znajduje się kółko zagorzałych przeciwników ekspresjonizmu (klika Rosenberga)<sup>17</sup>, ale ponieważ inna grupa z jej przywództwa brała w obronę ten kierunek w sztuce (klika Goebbelsa)<sup>18</sup>, uważał, że ma do czynienia z nowym typem polityków – *novum* był dla niego fakt, że polityków na poważnie zajmują kwestie sztuki, mimo że w latach dwudziestych trafiali się tacy w Związku Radzieckim.

W tamtym czasie Benn nie dostrzegał jeszcze, że ingerowaniu członków partii w kwestie sztuki i literatury nie przyświecają problematy twórczości, ale wyłącznie polityczne kwestie – w sensie absolutnego zaangażowania obywateli, a także i twórców. Prawdopodobnie Benn napisał swoją odpowiedź na artykuł balladopisarza w przekonaniu, że jako wiodący przedstawiciel ekspresjonizmu i obrońca Trzeciej Rzeszy będzie mógł w tej kwestii wypowiedzieć ostatnie słowo. W tym kontekście nie powinno się oceniać pierwszego akapitu jego odpowiedzi jako próby przypodobania się reżimowi albo, jak nakazywałaby mądrość, właściwe byłoby okazanie wobec niego rewerencji, ale jako wyrazu wewnętrznego przekonania. Bez niego Benn nie zdołałby tak dobrze uchwycić nowego języka systemu. Zgodnie z zamysłem totalitarnego reżimu jego postrzeganie jest całościowe, uwzględnia zagadnienie rasy, a próbuje walkę.

Właśnie dlatego łatwo przychodzi mu rozpoczęcie od rzeczowego stwierdzenia:

Przywódcy Nowych Niemiec wykazują niezwykle zainteresowanie sprawami sztuki<sup>19</sup>.

<sup>17</sup> W niewygodzonej mowie na cześć Stefana Georgego, która ukazała się 7 kwietnia 1934 roku w „Literatur”, wymieniony zostaje Rosenberg: „to jest to, co Alfred Rosenberg nazywa ‘estetyczną wolą’, tą niemiecką wolą [...]” (G. Benn, *Gesammelte Werke...*, t. VIII, s. 2182). [Wystąpienie dla uczczenia pamięci zmarłego zostało z niejasnych przyczyn zakazane, o czym Benn pisze w *Podwójnym życiu*; w: *Po nihilizmie*, s. 293 – W.W.].

<sup>18</sup> W maju 1933 r. sam Goebbels pochwalił w przemówieniu przed kierownictwami teatrów „zdrowe poglądy” ekspresjonizmu (zob. *Dokumente der deutschen Politik*, hrsg. von Paul Meier-Bennekenstein, Berlin 1939, t. I, s. 321 nn.).

<sup>19</sup> Być może poważnie potraktował sprawozdanie Johsta, który 28 października poinformował senat, jakoby Führer zapewnił go, że gdy tylko pozapolityczne kwestie ucihną, gotów jest w chwili spokoju omówić z nami wszelkie sprawy, które nas niepokoją i zajmują. Wyznaczenie terminu leżałoby w gestii Führera. „Jednakże już dziś można stwierdzić, że kwestie kultury i teatru wymagają szczególnej uwagi, której wyrazem będzie stworzenie nowego stanowiska, a które bezpośrednio podlegać będzie Führerowi. Należy wszakże zdać sobie sprawę z faktu, że wyjaśnienie wielkiemu ruchowi politycznemu naszych szczególnych pojęć wymaga wytrwałej i intensywnej pracy. Chodzi o masowy ruch, a stare doświadczenie pokazuje, że po odniesionym zwycięstwie nastawienie mas na duchowość wymaga wiele czasu. Praca ta może się powieść tylko wówczas, gdy prezydium będzie pewne całkowitego zaufania senatu, tak jak on obiecuje nigdy nie stracić z oczu ważnych punktów naszej pracy na rzecz kultury” (cyt. za: Inge Jens, *Dichter zwischen rechts und links*, München 1971, s. 213 n.).

## I pisze dalej:

Najznakomitsze umysły spośród nich rozprawiają o tym, czy Barlachowi i Noldemu należy się miano niemieckich mistrzów malarstwa, czy w literaturze powinno być i jest miejsce dla literatury heroicznej, nadzorują repertuary teatralne i ustalają programy koncertów, jednym słowem – niemal każdego dnia przybliżają sztukę opinii publicznej jako sprawę państwową najwyższej rangi. Niezwykły biologiczny instynkt do rasowego doskonalenia się towarzyszący całemu ruchowi nie pozwala im pośród zamętu wokół osaczających je zagadnień polityki zagranicznej i wewnętrznej oraz problemów społecznych i pedagogicznych stracić z oczu następującej myśli: oto jest i odczuwa ten instynkt, punkt ciężkości i oparcia całego ruchu historycznego; sztuka w Niemczech, to nie jest wytwór, lecz fundamentalny fakt bytu metafizycznego. O tym rozstrzygnie przyszłość, to jest Rzesza Niemiecka, co więcej: biała rasa, jej nordycka część; oto jest dar Niemiec, ich głos, ich wołanie do staczającej się i zagrożonej kultury Zachodu, a dla nas – nowy symbol tego, czego Europa do tej pory nie może albo nie chce dostrzec: mnogości obowiązków, które wziął na siebie ten ruch, odpowiedzialności, ciężaru duchowych zmagani podejmowanych w imieniu tej całej części świata, której jest on ośrodkiem<sup>20</sup>.

Pozostając po stronie pozornie wspaniałomyślniej partii i zawsze mając na względzie los białej rasy, w obrębie której Niemcom przypada szczególna misja do spełnienia, Benn bez wahania mógł wskazać, że ekspresjonizm był w gruncie rzeczy stylem europejskim, występującym pod różnymi nazwami. We Włoszech nazywano go futuryzmem, który współtworzył faszyzm; Benn podkreśla, że „czarna koszula, pieśń bojowa i *Giovinazza* mają swe korzenie w ‘ardytyzmie’, wojennym obliczu futuryzmu”<sup>21</sup>. Niemiecki ekspresjonizm łączy z faszyzmem ich antyliberalizm. Naturalnie ekspresjonizm należy tymczasem do przeszłości, ponieważ co „teraz wnosi, nigdy więcej nie będzie sztuką”<sup>22</sup>, jednak Benn zdaje się sugerować, że ma on swoje źródła w sztuce i myśleniu nietzscheańskim.

Cytuję tu tak obszernie z *Bekanntnis zum Expressionismus*, by pokazać, jak szybko w systemie totalitarnym, jeśli naturalnie jest się na to gotowym, można zacząć posługiwać się jego językiem<sup>23</sup>, popaść w schematyzm<sup>24</sup>. Fakt, że w tekście Benna przejawia się nonkonformizm, niewiele tu także

<sup>20</sup> G. Benn, *Gesammelte Werke...*, t. III, s. 802 (*Ekspresjonizm*, w: *Po nihilizmie*, s. 70).

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 805.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 814.

<sup>23</sup> Zalicza się do tego również fakt, że Benn wprawdzie wymienia najważniejsze nazwiska ekspresjonistów, wyklucza spośród nich jednak Else Lasker-Schüler, Jacoba van Hoddisa, Waltera Hasenclevera, Reného Schickele, Franza Werfla i innych autorów żydowskiego pochodzenia.

<sup>24</sup> W tym miejscu można by również przytoczyć pierwszy rozdział *Drogi życiowej intelektualisty*, w którym Benn wypowiada się w nowym języku, by publicznie dowieść swojej aryjskości.

zmienia. Później, kiedy będziemy już wiedzieli, że ostateczne zwycięstwo odniosła orientacja antyeksprjjonistyczna<sup>25</sup>, wyznanie to sprawi miejscami wrażenie działania zasadniczo opozycyjnego, co wszakże nie jest zgodne ze stanem faktycznym. Byłoby takim jednak w 1936 roku.

Również odpowiedź Benna na kwestionariusz *Börsenblatt für den deutschen Buchhandel*, który ukazał się 6 stycznia 1934 r., nie może być rozpatrywana jako akt sprzeciwu<sup>26</sup>. Dalece bardziej jest ona wprawką do nowego sposobu myślenia. Do tego nabierania wprawy zalicza się, naturalnie, sondowanie, jak poruszać się w nowym systemie i jak zaproponować mu nowe rozwiązania w postaci wariacji. Pozostaje się przecież intelektualistą, nie zaś biernym uczestnikiem. Benn nieprzypadkowo z dumą wyznał w otwartym liście do Klausu Manna:

*Nie należę do partii, nie mam kontaktów z jej przywódcami i nie liczę na nowych przyjaciół. To moja fanatyczna czystość, o której wyraża się Pan w swoim liście tak dla mnie pochlebnie, moja czystość myśli i uczuć pcha mnie do tego przedstawienia<sup>27</sup>.*

Benn urasta do rangi *współmyśliciela*<sup>28</sup>, intelektualisty ze wzrokiem utkwionym w całość, zasadniczość i czystość. Współmyślenie jest dla niego ważniejsze niż współdziałanie. Systemy totalitarne (i nie tylko one) nie mogą tego jednak tolerować, potrzebują grona popleczników (lub też oportunistów), nie zaś myślących samodzielnie<sup>29</sup>.

<sup>25</sup> Wraz z mową Hitlera na Zjeździe NSDAP z września 1934 roku partia opowiadająca się za ekspresjonizmem dokonała ostatecznej rozgrywki. Por. Hildegard Brenner, *Die Kunstpolitik des Nationalsozialismus*, Reinbek 1963, s. 77-86; autorka bardzo wnikliwie opisała tam spór wokół ekspresjonizmu w kręgach narodowosocjalistycznych. Zob. również: Ulrich Weisstein, *Vor Tische las man's anders. Eine literar-politische Studie über die beiden Fassungen (1933 und 1955) von Gottfried Benns Expressionismus-Aufsatz*, w: *Dichter und Leser. Studien zur Literatur*, hrsg. von Ferdinand van Ingen und anderen, Groningen 1972, s. 9-27.

<sup>26</sup> Jak chciałby to widzieć np. Walter Lennig, który dość bezkontekstowo interpretuje prace i wystąpienia Benna z początków istnienia Trzeciej Rzeszy. Por. w jego książce *Gottfried Benn in Selbstzeugnissen und Bilddokumenten*, Reinbek 1962, s. 116-118.

<sup>27</sup> G. Benn, *Gesammelte Werke...*, t. VII, s. 1703 (*Odpowiedź literackim emigrantom*, w: *Po nihilizmie*, s. 69).

<sup>28</sup> Aspekt ten przemilczają ci badacze, którzy profaszystowskie mowy i teksty Benna interpretują jako przejaw fantazji o wszechmocy (*Allmachtsphantasien*) (Oskar Sahlberg, *Gottfried Benns Phantasiewelt. »Wo Lust und Leiche winkt«*, München 1977, s. 119) i insynuują, że mógł chcieć zostać „marszałkiem” (*ibidem*, s. 132) bądź „generałem literatury” (Theleweit). By zostać nim w jakimś ruchu lub w nowym państwie, niezbędna jest pewna dyscyplina, współmyślenie.

<sup>29</sup> Twierdzenia Hansa Bänzingera, które zawarł w artykule *Poesie und Partei*, że „słowa uznania”, jakie Benn „wyrażał dla partii, są raczej efektem chwilowej słabości czy też chwilowej dezorientacji niż



Bennowskie współmyślenie manifestuje się z jednej strony w wysiłku uzasadniania syntezy ducha i władzy<sup>30</sup>, konieczności i piękna państwa totalnego, z drugiej zaś w określaniu miejsca sztuki w Trzeciej Rzeszy<sup>31</sup>.

Gdy *Börsenblatt für den deutschen Buchhandel* zwrócił się do niego z zapytaniem co do *Zadań niemieckiego handlu książką w państwie narodowo-socjalistycznym* (*Aufgaben des deutschen Buchhandels im nationalsozialistischen Staat*), Benn wykorzystał to jako pretekst, by z gruntu okazać własne oburzenie, którego wyrazy znalazły się w druku 6 stycznia 1934 roku.

Współbrzmiać ze zwolennikami, obrońcami i funkcjonariuszami kultury Nowych Niemiec, wyjaśnia, że miast rozwodzić się nad złym obliczem przeszłości, „należy zająć się pracą nad wspólną przyszłością”. Następuje po tym sekwencja zdań, którą czyta się prawie jak akt sprzeciwu. Dotychczasowe wysokie nakłady literatury obcej nie powinny mianowicie stać na zawadzie „upowszechnianiu dobrej niemieckiej literatury ludowej” (*Volksliteratur* – określenie w nowym żargonie!). Stwierdzenie to służy jedynie zdyskredytowaniu obcych literatur; za sprawą wielu przekładów tym dobitniej przekonano by się w Niemczech, że „literatura obca nie była lepsza od niemieckiej literatury mieszczańskiej”<sup>32</sup>. Można było w ten sposób

wyrobić sobie pogląd, że również w pozostałych krajach o określonej tradycji literackiej twórczość ostatnich dziesięcioleci charakteryzuje się owym tonem

---

uzasadnionego politycznego przekonania”, mogą wyjaśnić tylko tym, że myśli on jedynie w kategoriach przynależności do partii („Schweizer Monatshefte” 1995, nr 1, s. 44).

<sup>30</sup> Benn czyni to w nawiązaniu do dawnych idei. Por. m.in. Gerhard Loose, *Die Ästhetik Gottfried Benns*, Frankfurt am Main 1961, s. 126 n., który wskazuje powieść Henryka Manna *Boginie*, d'Annunzia, Marinettiego oraz *Wolę mocy* Nietzschego jako wspólne rozumieniu Benna. O tym, jak poważnie traktował tę syntezę, dowiadujemy się z listu do Iny Seidel, w którym żałuje, że pochodzące od Nietzschego sny o niej [syntezie – W.W.] pozostały niewyśnione.

<sup>31</sup> Jürgen Schröder przekonująco dowiódł w książce *Gottfried Benn. Poesie und Sozialisation*, Stuttgart, Berlin, Köln, Mainz 1978, że Benn nie pozostawał odosobniony w swoich profaszystowskich przekonaniach. Próbuje on przy tym przypisać go grupie osób tworzących rewolucję konserwatywną, nie pokazując, co go od nich odróżniało. Uważali oni, że tak, Hitlera da się poskromić. Czy było to rzeczywistym celem Benna w latach 1933/1934? (Powątpiewam w to. Wprawdzie utrzymywał tak w 1946 roku w liście do (Johannesa) Weyla, brzmi to jednak raczej jak późniejsze usprawiedliwienie). Osobną kwestią jest, jak dalece konserwatywni rewolucjoniści różnią się od tych, których określiliby się mianem właściwych ideologów nazizmu. „Niedostateczny” czy niekonsekwentny antysemityzm nie może stanowić jedynego kryterium różnicującego. Także Bories von Münchhausen, który przypisał Bennowi „etykietkę Żyda”, nie uważał się za antysemitę w rozumieniu narodowych socjalistów. (Por. jego list do Benna z 17 kwietnia 1934 roku, w: *Über Gottfried Benn. Kritische Stimmen 1912-1956*, hrsg. von Bruno Hillebrand, Frankfurt am Main 1987, s. 129-133).

<sup>32</sup> G. Benn, *Gesammelte Werke...*, t. III, s. 819.

obumierania, który cechuje Europę spoza zasięgu rewolucji faszystowsko-nacjonalistycznej<sup>33</sup>.

W dalszym toku myśli Benn, wielki przedstawiciel modernizmu i dekadencji, posługuje się, można by powiedzieć bez skrępowania, za to z przekonaniem, antydekadencką argumentacją ruchu totalitarnego. Galsworthy jest według niej „kapitalistyczną fregatą”, Lawrence „pachnącym jedliną autorem erotyków, który obsesję człowieka zawsze osadza na niewłaściwych narządach”, a Joyce poetą, „który przez całe życie odklepuje tę samą metodę”<sup>34</sup>. Po długiej kanonadzie imiennych potwarzy zalicza wreszcie wszystkich zagranicznych autorów do europejskiej makułatury. Ponadprzeciętnymi zjawiskami w obrębie przeciętnego rynku kultury nazywa jedynie Hamsuna, Josepha Conrada i Ortegę. Przy nazwisku Conrada, należy się chwilę zatrzymać; wzmianka o nim nie jest jednak wyrazem jakiegokolwiek sprzeciwu, ponieważ Benn podaje jako uzasadnienie swoich wyborów fakt, że wymienieni autorzy mieli swój znaczący udział w „wymazywaniu socjalistyczno-demokratycznego obrazu świata”<sup>35</sup> w Niemczech, jak chciano to swego czasu postrzegać.

Po tym wstępie, w którym czytamy jeszcze, że w Niemczech nie panuje żadne barbarzyństwo, ale rodzą się zarysy nowego świata, następuje zdanie, które powinno znaleźć się w każdym leksykonie państwa totalitarnego: „Co się tyczy przyszłości, wydaje mi się oczywiste, że w Niemczech nie powinna ukazać się żadna książka, która lekceważąco wyraża się o nowym państwie”. W świetle takiego wyjaśnienia każdy funkcjonariusz państwa totalitarnego gotów jest zaakceptować, a nawet stawiać za pewnik tego rodzaju stwierdzenia:

Im bardziej stanowczo, jednogłośnie i nieubłaganie to zdanie zasadnicze będzie egzekwowane w polityce wydawców i handlarzy książką, tym bardziej liberalnym będzie można pozostać w kwestiach intelektu. Tym większy wewnętrzny obszar działań przydzielony zostanie sztukom, którego ze swej natury koniecznie potrzebują.

Po tak obszernym wstępie funkcjonariusz może akceptować również zdanie: „Poezja potrzebuje pewnego obszaru eksperymentowania”<sup>36</sup> (należy zwrócić uwagę zwłaszcza na słówko „pewnego”), bo nawet on wie, że sztuka musi przecież pozostać sztuką. W końcu 15 listopada Goebbels,

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 820.

<sup>34</sup> *Ibidem*.

<sup>35</sup> *Ibidem*, s. 821.

<sup>36</sup> *Ibidem*.

jako minister, a także prezydent nowoutworzonej Izby Kultury Rzeszy, obwieścił pod obecność Hitlera w Operze Krolla co następuje:

Nikt spośród nas nie uważa, że poglądy mogą zastąpić sztukę. Również w przypadku sztuki nie chodzi o to, czego się chce, ale co można. Tylko uświęcone dłonie mogą służyć u ołtarza sztuki.

I dalej:

[...] im naród jest bardziej wolny, tym swobodniej mogą poruszać się jego części [...] uwolniliśmy siły twórcze narodu niemieckiego; niepowstrzymywane mogą się rozwijać i bogato obradzać przy drzewie powstałej narodowości<sup>37</sup>.

Benn postrzegał siebie jako siłę twórczą, zwłaszcza że czynił to na gruncie narodowego pojęcia wolności, na którym stało się zaraz za Goebbelsem.

Przekonanie Benna, że ponad totalnością państwa jest jeszcze totalność świata<sup>38</sup>, nie powinno wzbudzać żadnego szczególnego zdziwienia. Ktoś, kto postrzega siebie jako ideologa nowego porządku, przyzna, że ostatecznie o charakterze państwa decyduje światopogląd. W oficjalnym żargonie mówi się o „państwie danym światopoglądowo”.

W *Odpowiedzi* Benn wyznacza sztuce wielkie zadania na przyszłość, jakie ma spełniać wobec nowej rasy. Ma ona

przejąć funkcje religijne, filozoficzne i polityczne, stać się na powrót ową prymarną, antropologiczną jednością nordycko-hiperborejskiego świata, którą była dawniej<sup>39</sup>.

Innymi słowy, nowa sztuka sama stanie się ideologią – tego Benn jeszcze nie uwzględnił w tekście o ekspresjonizmie. Sztukę tego rodzaju powinno się istotnie „mniej kontrolować, a więcej pozostawić jej własnej intuicji i kształtowaniu świata”, jak to zaznacza w ostatnim zdaniu<sup>40</sup>.

Odpowiedź tę można tylko wówczas traktować jako sprzeciw, jeśli jej poszczególne frazy wyrwie się z kontekstu i zacytuje z osobna. I w tym przypadku nie da się lepiej zrozumieć, co mogło skłonić Benna, by 8 stycz-

<sup>37</sup> *Dokumente der deutschen Politik*, hrsg. von Paul Meier-Benneckenstein, Berlin 1939, t. I, s. 369.

<sup>38</sup> Jak pisze dosłownie, państwo totalne, „to genialne i nowatorskie pojęcie”, stanowi „odbicie totalności świata”.

<sup>39</sup> G. Benn, *Gesammelte Werke...*, t. III, s. 823 n.

<sup>40</sup> *Ibidem*, s. 823. Jürgen Schröder popada w przesadę, stwierdzając, że według wywodów Benna nie przyjmie się „narodowosocjalistyczne roszczenie totalności państwa w imieniu roszczenia totalności sztuki”. Nie zauważa, w jak wielkim kontekście ma zostać osadzona nowa sztuka.

nia 1934 roku przyjął funkcję wiceprzewodniczącego Unii Narodowych Pisarzy, która miała zastąpić rozwiązany przez narodowych socjalistów PEN-Club, 1 marca podpisał wraz z Johstem apel *Do pisarzy wszystkich krajów*, który opublikowany został w „Völkischer Beobachter”, a 25 marca powitał Marinettiego górnolotnymi słowami, jako przybywającego

do Niemiec w tym czasie, gdy powstaje nowa Rzesza, do której współtworzenia podziwiany przez wszystkich bez wyjątku Führer powołał również pisarzy<sup>41</sup>.

W imieniu Hansa Johsta dziękuje także „członkowi Włoskiej Akademii Królewskiej, jego ekscelencji Marinettiemu, że wspierał niemiecką delegację w Ragusie”, powinien jeszcze nadmienić, że wbrew Ernstowi Tollerowi, który jako członek brytyjskiego PEN-Clubu zaatakował niemieckie profesystowskie przedstawicielstwo klubu.

Ani wotum dla nowego systemu<sup>42</sup>, ani zakończone powodzeniem dostosowanie się do jego *modusu* myślenia i rozporządzeń językowych<sup>43</sup> nie wystarczyły Bennowi, by być w zgodzie z rzeczywistością, która nie chciała poddać się wzniosłym celom systemu. Już wspomniane, niewłaściwe towarzystwo kolegów-pisarzy z Akademii, podejrzenia przewodniczącego Związku Lekarzy, a także balladopisarza, jakoby był żydowskiego pochodzenia, poniżenia, których przyszło mu doświadczyć za sprawą uczestnictwa w ideologicznych wieczorach szkoleniowych, odrzucenie w radio, w szczególności zaś tak zwana afera Röhma, doprowadziły go ostatecznie do przekonania, że wszystko to brudno wygląda, a koniec jest nieprzewidywalny, jak napisał 27 sierpnia poetce, Inie Seidel:

Żyję z zaciśniętymi wargami, tak wewnątrz, jak i zewnątrz. Już dłużej nie mogę w tym uczestniczyć. Pewne sprawy zadały mi ostateczny cios. Napawająca ohydą tragedia! Wszystko to przedstawia mi się stopniowo jako szmira, której zapowiedzią jest *Pięść*. Ale okupacji wystarczy tylko na *Gorączkę huzarów*.

<sup>41</sup> G. Benn, *Gesammelte Werke...*, t. IV, s. 1042.

<sup>42</sup> Zalicza się do tego również podpisanie apelu: „My członkowie Sekcji Literackiej Akademii podzielamy decyzję rządu Rzeszy, by występując z Ligii Narodów, skończyć z tym nieznośnym stanem rzeczy. Spodziewamy się, że każdy Niemiec 12 listopada jasno opowie się za bezpośrednią polityką kanclerza Adolfa Hitlera”. (I. Jens, *Dichter zwischen rechts und links*, 217 n.). 14 października 1933 roku Niemcy wystąpiły z Ligii Narodów. 12 listopada akt ten miał zostać poparty w referendum.

<sup>43</sup> Jak „ochrona rasy” (*Sicherung der Rasse*) (G. Benn, *Gesammelte Werke...*, t. VIII, s. 2238), tak: „Aryjska rasa, oto Niemcy, młodzieży nie zapominaj, że jesteś jej ostatnią hodowlą, jej ostatnim blaskiem” – pochodzi z *Drogi życiowej intelektualisty* (*Lebensweg eines Intellektuellen*). Walter Lennig dostrzega w tym fragmencie niezbyt zawołowany przejaw krytyki, wymierzonej przynajmniej w politykę kulturalną Rzeszy Hitlera (*Gottfried Benn in Selbstzeugnissen und Bilddokumenten*, s. 118).

Tak wspaniale się zaczęło, a tak brudno to dziś wygląda. I końca długo jeszcze czekać<sup>44</sup>.

Upłynie kilka miesięcy, nim zacznie wewnątrznie żałować swoich czynów. Dopiero w 1936 roku czuje „nieskończony wstyd”, jakim napawa go własny „upadek” i „niekończący się smutek” z powodu zdrady, jakiej mógł się względem siebie dopuścić. Można przypuszczać, że Benn ma tu na myśli swoje polityczne wystąpienia i publikowane artykuły, ale nie jest to do końca oczywiste<sup>45</sup>. Od tamtej pory jego krytyczne uwagi pod adresem reżimu przybierają na sile. 22 lutego stwierdza z przekąsem, jakie to „wspaniałomyślne ze strony państwa i narodu, że nie zmiernają do bezpośredniego wytępienia”<sup>46</sup>, mając zapewne na myśli inteligencję. 12 kwietnia listownie dziękuje Maraunowi za artykuł z okazji jego pięćdziesiątych urodzin, wyjawiając mu przy tej okazji:

Wie Pan, nie uczestniczę już w tej podporządkowanej polityce kulturalnej. Mam 50 lat – mogą mnie rozstrzelać... to okropieństwo, co dziś pod pojęciem sztuki wzajemnie się wychwala i odznacza<sup>47</sup>.

W listopadzie ironicznie wypowiada się na temat Tygodnia Książki Niemieckiej w Weimarze, iż imprezie tej mogłoby przyświecać hasło:

Wir lassen uns die Dummheit nicht zerstören  
Sie soll dem ganzen deutschen Volk gehören<sup>48</sup>,

Do głębokiego zrozumieniu istoty niemieckiego faszyzmu dochodzi Benn w 1937 roku po lekturze książki Klausa Manna *Mefisto*. W jego przekonaniu Klaus Mann fałszywie wystylizował warunki wytworzone przez narodowy socjalizm i rozminął się z jego specyfiką. „A specyficzna

<sup>44</sup> Gottfried Benn, *Ausgewählte Briefe*, Wiesbaden 1957, s. 58. Miesiąc wcześniej napisał w liście do Oelzgo: „Nie znajdują słów na opisanie tej tragedii. Niemiecki sen znowu niewyśniony” (Gottfried Benn, *Briefe*, t. I: *Briefe an F.W. Oelze 1932-1945*, hrsg. von H. Steinhagen i J. Schröder, Wiesbaden 1977, s. 36).

<sup>45</sup> Jürgen Schröder podjął próbę wyjaśnienia „najgłębszej przyczyny osobliwego faktu”, że „wydarzenia lat 1933-1934 nigdy nie skłoniły Benna do bezpośredniego rozrachunku z samym sobą lub autoanalizy, że nigdy nie odwołał się do kwestii sumienia, mimo że posługiwał się prawdziwie chrześcijańskim modelem przewycięzania” (J. Schröder, *Imitatio Christi. Ein lyrisches Bewältigungsmodell Bennis in den Jahren 1934-1936*, w: *Literaturwissenschaft und Geistesgeschichte. Festschrift für Richard Brinkmann*, Tübingen 1981, s. 637 n.).

<sup>46</sup> G. Benn, *Den Traum alleine tragen. Neue Texte, Briefe, Dokumente*, a.a.O. s. 183.

<sup>47</sup> G. Benn, *Ausgewählte Briefe*, s. 67 n.

<sup>48</sup> *Briefe an F.W. Oelze...*, t. I, s. 154; „Niezniszczalne głupstwo dobrem całego niemieckiego narodu” [K.S.].

jest dlań zaściankowość, zniechęcenie kultury, puszająca się przeciętność, wrogość wobec inności<sup>49</sup>.

Wręcz banalne podstawy tego systemu władzy Benn jeszcze dobitniej ujmuje w powstałym w 1941 roku eseju *Die Kunst und das Dritte Reich* („Sztuka a Trzecia Rzesza”):

Dochodzę znów do głębszego zrozumienia tajemnicy naszych zwycięstw – zwycięstw, dla których miarą jest zniszczenie, a sukces wyznaczany jest liczbą ofiar. Za wszystkim tym nie tyle kryje się żądza mordowania, co nieprawdopodobne wygodnictwo i głupota. Do tego w żadnym bodaj narodzie świata rodzina i wszystko, co się z nią wiąże, nie wpływa na jednostkę tak żałośnie, tak ograniczająco względem potrzeb własnych, i tak umniejszająco, słowem tak demoralizująco, jak to się dzieje u nas. Przez wzgląd „na rodzinę” usprawiedliwia się wszelkie tchórzostwo, wszelkie postąpienie o krok wstecz, wszelką intelektualną bastardyzację<sup>50</sup>.

Benn antycypuje tym samym opinie, które kilka lat później, w eseju *Organisierte Schuld*, sformułuje Hannah Arendt:

To, zdaje się, Péguy nazwał ojca rodziny „grand aventurier du 20<sup>e</sup> siecle” (wielkim awanturnikiem XX wieku); zbyt krótko żył, by mógł w nim rozpoznać największego przestępcę naszego wieku. Tak dalece przywykliśmy w ojcu rodziny podziwiać lub też kwitować uśmiechem jego dobroduszną troskę, poważne skupienie na dobru bliskich, uroczyste zdecydowanie całkowitego oddania żonie i dzieciom – że o mało nie przegapiliśmy, jak troskliwy ojciec rodziny, który o nic bardziej nie dbając, jak o bezpieczeństwo, pod naporem niestabilnych warunków ekonomicznych naszych czasów przeistoczył się w awanturnika mimo woli, który przy całej swej przezorności nie mógł być już pewien jutra. Jego uległość została potwierdzona przez gładkąszaltowanie u początków nowego reżimu. Okazało się, że za cenę pensji, ubezpieczenia życia, zapewnienia bytu żonie i dzieciom, gotów był wyrzec się poglądów, honoru i godności ludzkiej. Trzeba było jeszcze tylko diabelskiego geniuszu Himmlera, by odkryć, że po takiej degradacji był on zdolny uczynić dosłownie wszystko, gdy stawiano go wobec wyższych wymagań oraz gdy naga egzystencja rodziny była zagrożona. Jedynym warunkiem, jaki ze swej strony stawiał, było zwolnienie od odpowiedzialności za swe czyny<sup>51</sup>.

W książce poświęconej Eichmannowi Hannah Arendt mówi o „banalności zła”. Światu przeciętności, tchórzostwa i intelektualnej bastardyzacji Benn przeciwstawia prowadzoną w samotności działalność twórczą

<sup>49</sup> H. Brode, *Benn-Chronik, Daten zu Leben und Werk*, s. 151.

<sup>50</sup> *Briefe an F.W.Oelze...*, t. I, s. 277 n. (list z 4 lipca 1941 r.).

<sup>51</sup> Hannah Arendt, *Die verborgene Tradition. Acht Essays*, Frankfurt am Main 1976, s. 41.

na najwyższym artystycznym i duchowym poziomie. Powraca do „antydeologicznego światopoglądu”, o którym wspominał w *Rede auf Heinrich Mann* z 1931 roku. W przemowie tej opowiedział się za nietzscheańskim ujęciem sztuki jako najistotniejszym zadaniem życia oraz za „dokładnością form słownych”, a udane dzieło wyniósł do rangi „wewnętrznej cnoty”. W toku późniejszych rozważań w roku 1937 stwierdza, że myślenie nie tylko wymaga najwyższego wysiłku, ale również „sprzeciwu *wszystkich*, także osób z własnego kręgu”, jak to – wyostrzając rozpoznanie – wyjaśnia swojej znajomej Ellino Büller-Klinkowström:

Czas albo wyprzedza się, albo jest się po prostu *poza* czasem, albo w nim. To ostatnie mnie nie dotyczy i nigdy nie dotyczyło<sup>52</sup>.

To, że bycie w czasie nigdy go nie dotyczyło i nie dotyczy, odpowiada stanowi faktycznemu naturalnie tylko częściowo. Tak w sferze prywatnej, jak i w twórczości do schyłku lat dwudziestych, a potem gdzieś od roku 1936, żył i pisał w niezgodzie z czasem i społeczeństwem, co potwierdzałby zewnętrzny fakt, że niewiele zarobił dzięki swojej działalności poetyckiej oraz prozatorskiej.

W wymienionych okresach nie udzielał się w oficjalnym życiu literackim ani nie ulegał literackim modom, ale z czystej przekory lubił wyrażać poglądy, których oszczędziłby sobie w innych sytuacjach. Dotyczy to w szczególności jego wypowiedzi po 1945 roku, wobec których zachowuje się tak, jak gdyby nie przypominał sobie swoich krytycznych uwag dotyczących nazistów, sztuki i możliwości działalności twórczej w Rzeszy, jakby nigdy nie napisał w 1937 roku następujących słów:

Wszystko bez wyjątku, co zrodziło się z niemieckiej myśli i zostało wydrukowane, z góry uznaję za ostatnie plugastwo. To, co dziś uzyskuje licencje wydawców i edytorów, musi być plugawe. Nic innego nie zostałyby przepuszczone<sup>53</sup>.

Kilka lat później Benn wyciąga konsekwencje z tej wypowiedzi – na własną rękę drukuje wiersze w skromnej ilości egzemplarzy, które następnie rozdaje wśród przyjaciół. Jednakże z rzadka tylko zdarza mu się czynić tak, jak napisał w wymienionym wyżej tekście z 1937 roku:

<sup>52</sup> G. Benn, *Den Traum alleine tragen. Neue Texte, Briefe, Dokumente*, s. 203 (list z 19 maja 1937 r.).

<sup>53</sup> *Ibidem*, s. 201 (list z 4 kwietnia 1937 r.).

By zbliżyć się do intelektualnych problemów, trzeba dziś chwycić się niebezpiecznych, bezwzględnych i brutalnych sposobów. Co nie prowadzi prosto do obozu, jest błahe<sup>54</sup>.

Bądź co bądź Benn wzmiankuje w eseju *Züchtigung II* z 1940 roku o „obozach koncentracyjnych i strzałach w tył głowy przez administrację państwową”; w napisanym w 1941 roku wierszu *Monolog*, mówi o clownie, tzn. o Hitlerze, a w eseju *Zum Thema Geschichte* („Na temat historii”) z 1943 roku dezawuuje system poglądów rasistowskich jako teorię służącą eksterminacji, ponadto obarcza Wehrmacht współodpowiedzialnością za wojnę totalną Hitlera. Benn powiada, że również niemiecka inteligencja nie ma prawa usprawiedliwiać się brakiem informacji. Sarkazm i przenikliwość przebijają z tekstu, w którym Benn opisuje uroczyste posiedzenie Niemieckiej Akademii. Goebbels zaprosił na nie wszystkich znanych przedstawicieli świata nauki i kultury. Wszyscy grzecznie się stawili i cierpliwie

znosili antysemickie głędzenie ministra. Zainteresowani zmieniali pozycję na krzesłach, poruszali ramionami – wydział filozoficzny dopiero co usunął Tomasza Manna z grona doktorów honorowych, wydział przyrodznawczy posłał do obozu koncentracyjnego specjalistę od zagadnień związanych z rasą, który nie zgadzał się z jakimś idiotyzmem niemieckim; każdy z obecnych wie, że nad jednym z najszlachetniejszych duchownych, byłym komendantem łodzi podwodnych, który w swych zasługach ma dwanaście szarż przeciw nieprzyjacielowi, znęcają się w obozie za to, że nauczał o wyższości Boga nad Hitlerem; każdy z zasłuchanych naukowców orientował się, że portierzy i dozorczy bloków są przepytywani, czy uczonemu mieszkającemu w ich rejonie można powierzyć kierownictwo katedry; wszyscy bez wyjątku widzą ciężarówkę, na które wrzucą się dzieci żydowskie wywlekane z domu na oczach ludzi, by na zawsze przepaść bez wieści: dzieło tego ministra: wszyscy podnoszą ręce – i przyklaskują temu Goebbelsowi<sup>55</sup>.

Początek frontального ataku Benna na naród niemiecki przypada na koniec lat trzydziestych. Postrzega on ten naród jako drugorzędny. „Kiedy to minie”, nie zdoła wyciągnąć żadnej lekcji. Brak mu zadatków na to, by nabrać zdolności do różnicowania i pojmowania, a także by doskonalić się moralnie. I dodaje na modłę teorii rasowej, tyle że w odwróceniu:

Gdzie [naród niemiecki – K.S.] nie uległ przemieszeniu, tam gorszy jest od rosyjskiego. Tylko tam, gdzie przeniknęły go inne rasy i zasiły krwią, zdo-

<sup>54</sup> *Ibidem*, s. 202.

<sup>55</sup> G. Benn, *Gesammelte Werke...*, t. III, s. 938 n.



łał rozwinąć obecne w jego kodzie genetycznym bogactwo i blask. Najniższy, najpodlejszy naród, najgłupszy i najmniej europejski. Pozałowania godna ojczyzna...<sup>56</sup>.

Również za sprawą takich przekonań, gdyby wypowiedział je głośno, Benn zasłużyłby sobie na obóz. Jego wysiłki myślowe w żadnej mierze nie pozwoliły mu uwolnić się z ram czasu, ani tego czasu wyprzedzić, stanowiły za to wartość polemiczną wobec głupiej teorii rasowej. Benn dokonuje tylko odwrócenia obowiązującej teorii czystej rasy. Jej rzekomej „wyższości” przeciwstawia rasę ubogaconą domieszką obcej krwi; nigdy nie opowiedział się za rasą mieszaną. Rozmyślenia te potwierdzają jego starania, by wyrwać się z intelektualnych nizin, w które popadł, gdy podejmował próby myślenia w zgodzie z czasem. Jego krytyczne wypowiedzi, atakujące czas, zawsze zawierały coś godnego przemyślenia, nawet jeśli niekiedy stanowiły dlań sposobność ucieczki od wyznawania własnych win. Mam tu na myśli *List berliński* napisany w lipcu 1948 roku, a więc po blokadzie Berlina przez ZSRR i na krótko przed wrocławskim spotkaniem intelektualistów<sup>57</sup>, na którym konflikt Wschodu i Zachodu ideologicznie się spetryfikował. Benn wypowiedział w nim znamienne słowa:

W obrębie Okcydentu od czterech dziesięcioleci ta sama grupa głów dyskutuje o tej samej grupie problemów używając tej samej grupy argumentów, posługując się tą samą grupą zdań przyczynowych i warunkowych i dochodząc przy tym do tej samej grupy bądź to wyników, nazywanych wówczas syntezą, bądź to nie-wyników, które w tym wypadku nazywa kryzysem – wszystko to jest cokolwiek ograne, niczym wypróbowane libretto, jest spetryfikowane i scholastyczne, wygląda jak typika z kulisów i kurzu. Narodu czy Okcydentu, który pragnie odnowy, a są przesłanki ku temu, że odnowa ta byłaby możliwa, tą metodą zregenerować się nie da. Naród regeneruje się przez emanację elementów spontanicznych, nie zaś przez pielęgnowanie i kultywację elementów historyzujących i deskryptywnych. Jednakże to te ostatnie zapełniają naszą przestrzeń publiczną. Jako tło tego procesu dostrzegam zaś coś, co gdy to wypowiem, uznacie państwo za katastrofalne. Przyczyną, dla której Zachód według mnie stacza się po równi pochyłej, nie są systemy totalitarne czy zbrodnie SS, ani też nie jest jego materialne zubożenie, ani Gottwaldowie i Mołotowowie, tylko pieskie płaszczenie się inteligencji w obliczu pojęć politycznych<sup>58</sup>.

<sup>56</sup> *Briefe an F.W.Oelze...*, t. I, s. 171.

<sup>57</sup> Światowy Kongres Intelektualistów w Obronie Pokoju rozpoczął się 25 sierpnia 1948 roku we Wrocławiu – W.W.

<sup>58</sup> G. Benn, *Gesammelte Werke...*, t. VII, s. 1737 n. Tego poruszonego przez Benna aspektu Christiane Deußen nie bierze w opisie poety w ogóle pod uwagę (*Erinnerung als Rechtfertigung. Autobiographien nach 1945. Gottfried Benn – Hans Carossa – Arnoldt Bronnen*, Tübingen 1987).

Benn sądzi, że myśli należy dźwigać w pojedynkę. Ktoś, kto pragnie wykroczyć poza swe własne, wewnętrzne granice i podążyć ku temu, co ogólne, wydaje się w tym momencie jakby niepowołany, trafia na peryferia czasu, nie wyczuwając problemów egzystencjalnych.

Na przyszłość Benn wyróżnia dwa typy, dwie konstrukcje, dwie formy reakcji:

Ci, którzy spełniają się w działaniu i chcą się wybić oraz tacy, co milcząco oczekują przemian, historyczni i głębcy, zbrodniarze i mnisi – ja zaś opowiadam się za czarnym habitem<sup>59</sup>.

Jest pewna racja w argumentacji, według której aktywność i trwanie w poetyckiej i myślowej zadumie wzajemnie się wykluczają, może ona jednak posłużyć do usprawiedliwiania przyzwolenia. Jednocześnie każdemu należy się zgoda na przywdzianie czarnego habitu, choćby moment czasowy wyjątkowo temu nie sprzyjał. Chodzi w omawianym przypadku o człowieka, który przez długi czas wyznawał pogląd, że bycie współczesnym poetą zakłada odwagę pozostawania aspołecznym, prowokującym w sferze poglądów, manifestującym upodobanie do paradoksów, niejednoznaczności, oraz tego, co nieprzewidywalne. („U początków naszego kręgu kulturowego stoją postacie dwoiste: sfinksy, centaury, bogowie z głowami psów [...]”<sup>60</sup>).

Gdyby Benn pozostał takim w 1933 roku, jego sława byłaby nieposzlakowana. Pozostaje tylko żal, że tak wielki poeta, niezłomnie hołdujący aspołecznej postawie – od niego to w końcu pochodzą słowa, że geniusz musi być naturą aspołeczną – nie pozostał sobie wierny w chwili, gdy prawie wszyscy intelektualiści uwierzyli, że muszą działać w kolektywie<sup>61</sup>. Benn przegapił akurat ten moment, w którym miał okazję stać się najoryginalniejszym z niemieckich poetów.

Stadny pęd do socjalizacji intelektualistów okazał się tak silny, że nawet wielki, aspołeczny Benn nie zdołał mu się oprzeć.

Z niemieckiego przełożyła *Wiktoria Wojtyra*

<sup>59</sup> *Ibidem*, s. 1740.

<sup>60</sup> *Ibidem*, t. IV, s. 135 (*Podwójne życie*, w: *Po nihilizmie*, s. 333).

<sup>61</sup> Jak przekonująco pokazał Jürgen Schröder, kolektywem tym była Pruska Akademia Sztuk (Preußische Akademie der Künste). Przyjęcie w jej poczet było „ukoronowaniem jego literackiej socjalizacji” (Jürgen Schröder, *Gottfried Benn. Poesie und Sozialisation*, s. 172).

*Benn and Third Reich*

The author focuses on a difficult but important problem, which is critical for understanding the basic dilemmas of an intellectual in the Third Reich. He summarizes the development of Gottfried Benn, from his seduction by the regime, to its unmasking and rejection. The configuration of themes in the paper makes it possible to observe the moral and creative evolution of the author of the *Monologue*, and the contexts mentioned (other writers, historical events) leave the evaluation for the reader.